Józef Kallenbach

Krasińskiemu

Pamiętnik Literacki : czasopismo kwartalne poświęcone historii i krytyce literatury polskiej 11/1/4, 1-9

1912

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

KRASIŃSKIEMU

za trud myśli całego życia, niesiony Polsce w ofierze, za czujne i troskliwe serce, bijące wiernie dla wszystkiego, co Ojczyźnie i Ludzkości łączny niosło pożytek, za wytrwałą służbę ideałom wbrew rzeczywistej świata całego nieboskiej komedyi, za to, że w pogrobowych mrokach rozniecał różowe, pokrzepiające wizye przedświtu — za psalmy, od których dziadom i ojcom naszym serca rosły, a dłonie do czynu mężniały, — za to, że gorycz polskiej katuszy umiał w swem sercu dla Narodu przetopić na miód miłości i Chrystusowego przebaczenia — za to, że myśl polską nad gwiazd kołowroty wysłał i chciał ją mieć gońcem spraw wiekuistych, hołd niesiemy dziś wszyscy i podziękę serdeczną...

Między największymi w narodzie naszym postawiło go uznanie pokoleń.

Nasz z krwi i kości, a zwłaszcza z łez i bolu, a przecież nie nasz tylko, światowy, europejski duch z prometejskiego rodu Tytanów myśli i uczucia, całą swą nieśmiertelną treścią świadczący o prawach Polski i o wiekuistych prawdach Ludzkości...

* * *

Nad kolebką jego jaśniała gwiazda Napoleona, a do snu kołysały dziecko pieśni legionów polskich. Pamiętna, dziejowa wiosna 1812 r. zakwitła wonnem kwieciem rozkosznych nadziei, które zwarzyła niebawem sroga zima. Atmosfera Napoleońska przeniknęła na życie całe Zygmunta Krasińskiego i nadała pęd wszecheuropejski jego rojeniom dziecięcym i młodocianym. Litwa i Polska go wydały. Krew przodków po mieczu i kądzieli niosła z sobą najsprzeczniejsze pierwiastki, które w wątłym i nadmiernie czułym organizmie ścierać się z sobą miały przez ciąg żywota krótkiego. Po matce nerwy rozbujałe, usposobienie melancholijne, skłonność do przywidzeń, urojeń, zjaw i przeczuć, dobroć i szlachetność uczuć prawie niewieścia, usposobienie artystyczne z bogatym podkładem fantazyi wielkopańskiej i muzykalności; po dziadku Janie, staroście opinogórskim spłynął nań dar wymowy, Sejmu Wielkiego swada oratorska, umiłowanie wyrazu i to nie pospolitego, zwykłego słowa, lecz pociąg ku retoryczności, rozwinięty w szkole znakomitem przyswojeniem sobie łaciny; po ojcu wreszcie, bardzo ambitnym i żądnym znaczenia człowieku, od czasu do czasu na rozigrane nerwy syna szły prądy zimnej refleksyi i czystego rozumu, wiodące do kombinacyi całkiem trzeźwych i praktycznych, do sądu o ludziach i ludzkości bardzo jasnego, logicznego, okraszonego dowcipem, nieraz ironią, w której znowu to nerwy brały górę, to wrodzona dobroć serca.

Na tak niezwykły, wyjątkowej żyzności grunt padały ziarna gęste nauki, sianej forsownie bez względu na dziecinne lata. Jenerał Krasiński popisywał się jedynakiem, któremu nikt z rówieśników sprostać nie mógł co do znajomości łaciny, francuszczyzny, greki, niemieckiego, historyi, geografii itd. itd. Dziecko miało czujne na wszystko ucho i wzrok zaostrzony. Przywykły od pacholęcych lat do ciągłej pracy umysłowej będzie Zygmunt Krasiński całe życie zdumiewał fenomenalną energią w nieustannem pochłanianiu wrażeń ze świata i książek i równą energią w przetwarzaniu tych wrażeń samodzielną pracą ducha, która znowu szukała bezustannie ujścia w spisywaniu swych spostrzeżeń i rozmyślań. Tem się tłumaczy, że od najwcześniejszych lat, niemal od dziecinnych czasów, pisze on ciągle listy, dzienniki, pamiętniki, w których utrwala wrażenia chwili.

Znany jest fakt, że już w trzynastym roku życia po pierwszej dłuższej podróży z Warszawy na Podole Z. Krasiński notuje swe spostrzeżenia społecznej natury, zdumiewające głębokością sądu. Przyszły autor *Nieboskiej* zastana-

wia się już jako pacholę nad poddaństwem chłopów, nad tem, że „każdy pan jest królikiem u siebie despotycznym“, bez litości katującym swe ofiary — i w jego współczującem sercu budzi się pierwsze drgnienie altruistyczne, wyrażające się po prostu, a porywająco: „ludzkość spodlona wygląda zbawiciela“!

Dziecko niezwykłe miało też młodość wyjątkową. Pozbawione od 10-go roku życia pieszczot macierzyńskich, wychowane pod srogim wzrokiem Babki, siostry Tadeusza Czackiego i surową regułą ojca, Napoleończyka, a potem służbisty na rozkazach Konstantego — patrzał chciwem okiem na sprawy narodowe, przejmował się do głębi parną atmosferą Królestwa Polskiego, mającego swe wojsko, swój Sejm, swe prawa, gwałcone brutalnie przez carskiego brata. W sercu młodziana rozpoczęły się pierwsze rozterki i niepokoje o Polskę, o stosunek ojca do spraw publicznych, o sąd opinii publicznej i narodowej... I w samotnej ciszy olbrzymiego pałacu rodzinnego płynęły skrycie pierwsze zwierzenia duszy polskiej, już nawet przed ojcem się kryjącej:

„Muszę żyć w niewoli, smutek okrywa dni mego życia, niewola szpeci młode me lata“... Ale nie on sam cierpi: „Jęki i płacze rozległy się po naszej ziemi... nie wolno płakać głośno“... A co najwięcej boli, to, że „piersi u nas z miedzi, a serce z lodu... zdrętwiał nasz umysł więzami“ (1827 r.). Tak wcześnie przejmuje się niedolą polską. Znane zajście uniwersyteckie stało się punktem wyjścia z katastrofy osobistej, rodowej, do dalszych narodowych katastrof. Nieszczęsna konieczność wyjazdu z kraju miała jedno zbawienne następstwo: pobyt i studya w Genewie. Rozszerzał się horyzont młodego pisarza, autora powiastek „historycznych“ à la Walter Scott. Pogłębiała się wiedza. Otoczenie nowe kształciło w niezwykle oryginalny i szybki sposób. Ludzie europejskiej miary jak Bonstetten, Sismondi, Rossi, de Candolle uczyli inaczej patrzeć na świat niż Kaj. Koźmian, jen. Morawski, Osiński, Bandtke i Bentkowski. Chateaubriand, spotykany w salonach genewskich, osobistym urokiem zniewalał do głębszego poznania dzieł swoich. Nowy przyjaciel, Anglik H. Rêeve, w zamorskie, ogólno ludzkie sprawy wzrok młodego Polaka zwracał. Rozpoczęła się wiosna Krasińskiego. Niwa jego natchnień pokryła się gęstem, różnobarwnem kwieciem wonnem, sypały się z dnia na dzień utwory francuskie, a w nich dusza polska żyje, rozwija się, wzbiera i w kwiatach wiosennych składa zawiązki pomysłów wspaniałych, co jak puchy nasienne, gnane wichrem młodości, zrodzą po latach inne, dojrzalsze utwory.

Czem dla Mickiewicza było Kowno, tem dla Krasińskiego stała się Genewa: spichlerzem myśli, zdobywanych

w trudzie, ale za to niepożytych, niewyczerpanych na lata późniejsze. Wczesne umiłowanie poważnej myśli, przestudyowanie historyi filozofii pod przewodem dzieł Wiktora Cousin i filozofii historyi w pomysłach Micheleta i Ballanche'a nadało Krasińskiemu trwałą, szeroką podstawę w sądach historyczno-społecznych, uzbroiło go opatrznościowo na te kryte sztychy losu, który mu w r. 1831-ym przyniósł podwójną klęskę: rodową i narodową. Jeśli on z tej klęski wyszedł duchowo niezgnębiony, zawdzięczał to przedewszystkiem szerszemu już wtedy na świat wejrzeniu, które w sprawie przegranej kazało widzieć nie jednego tylko narodu sprawę, ale ludzkości całej, w Polsce kazało upatrywać ofiarę konieczną dla okupienia tego celu, co wprawdzie daleki, a który w końcu zwycięża — na wieki. Niezłamany duchem, wyszedł przecież z klęski roku 1831-go znękany fizycznie, z nerwami rozdrażnionymi, z wzrokiem zagrożonym, z usposobieniem pessymistycznem, którego ani miłość ani filozofia niemiecka przez lata całe umniejszyć nie zdołały. W ciężkiem tem przesileniu tylko w twórczości znajdował ukojenie. Bardzo wcześnie doszedłszy do poglądu na świat i życie przyszłe, w którem widział stałą ewolucyę ku coraz wyższym i lepszym światom (1830), dążył do wcielenia w artystyczne kształty takich pomysłów, co równocześnie zadość czyniły i potrzebie serca, zranionego katastrofą narodową, i postulatowi rozumu. Z mgławicy *Adama Szaleńca* wydzieliły się dwa wielkie utwory bliźnie: *Irydion* i *Nieboska,* które pomimo całej pozornej rozbieżności miały przecież wspólną matkę-ideę i różnemi drogami zmierzały celowo ku wspólnemu kresowi... Ideą-matką było to samo ludzkie, serdeczne współczucie niedoli maluczkich i uciskanych, które chłopcu trzynastoletniemu każe już zastanawiać się nad ludzkością spodloną, co wygląda zbawiciela". Krzywdy ludzkie, straszne dziejowe krzywdy, których pełno na kartach historyi, co „krwią i łzami pisana", przeniknęły na wskróś młodzieńca, co na samym sobie już odczuł, czem nieszczęście, czem i własne i zbiorowe cierpienie. Myśl narodowa, zmuszona do tajenia się przed wrogiem, odkąd stanęła twarzą w twarz przed wcieleniem gwałtu despotyzmu w Petersburgu i zrozumiała bezsilność walki fizycznej wobec ślepej przemocy, dążyła konsekwentnie do wypracowania broni duchowej, niepokonalnej i niezawodnej. Problemy zasadniczo rozbieżne: zemsty bezwzględnej, lub rozbrojenia wroga chrystusowem, pełnem przebaczenia i spokojnego męstwa wytrwaniem, ścierały się naprzód w Krasińskim, potem w *Irydionie.* Równocześnie, obok krzywdy narodowej, nie dawała pokoju nieustająca myśl o krzywdzie społecznej,

ogólno ludzkiej, której znamiona wyraźne objawiły się w rozruchach lyońskich i angielskim billu reformy. Sprawa Polski stawała się zależną od rozprawy ogólno-europejskiej, od tego, co w Europie weźmie górę, czy rewolucya społeczna czy stara na bagnetach i giełdach oparta niesprawiedliwość? Całkiem logicznie odłożył Krasiński zaczętego *Irydiona,* aby najpierw z niepokojącemi go myślami rozprawić się w *Nieboskiej.* Wiadomo jak gienialnie kwestyę tam postawił i jak ją przeprowadził. *Nieboska* pomimo tego, że zaledwie kilka jej egzemplarzy w roku 1835 rozeszło się w Paryżu i że pierwsze jej wydanie mogło być raczej jako rękopis nie jako druk czytane, samą siłą i świeżością treści wywołała zdumienie. Nie wiedząc, komu ją przypisać, domyślano się w Mickiewiczu autora. Po wyjściu *Irydiona* zrozumiano wcześnie wspólnego twórcę i już w r. 1839 powitano go „jako szczęśliwie pojawioną gwiazdę na polskim widnokręgu, jako człowieka dalszego spojrzenia i silniejszej twórczości, niż był ktokolwiek po dziś dzień w piśmiennictwie polskiem".

Z konieczności musimy tu dla braku miejsca na ogólnych tylko spostrzeżeniach poprzestać. Nie możemy wchodzić ani w dziedzinę wpływów *Nieboskiej* i *Irydiona* na społeczeństwo, ani w stosunek samego Krasińskiego z biegiem lat do arcydzieł swej młodości. To tylko zaznaczyć trzeba, że ani jedno ani drugie arcydzieło nie przestało oddziaływać na autora i żyło w nim samym dalej. Widoczne to zwłaszcza co do *Nieboskiej,* która w myśli poety z biegiem lat miała się doczekać odrębnego Wstępu, odrębnej Części, a nawet dalszej ewolucyi hr. Henryka, wskrzeszonego i powołanego do nowych czynów, które, niestety, miały pozostać tylko Niedokończonym Poematem. Ale i *Irydiona* wpływ, jakkolwiek mniej rzucający się w oczy, nie da się pod względem ideowym zaprzeczyć w późniejszych utworach. Krasiński z dziwną, a dla niego bardzo charakterystyczną wytrwałością wracał w późniejszych latach do odmładzającej go krynicy natchnień genewskich. Tem się tłumaczy, że późniejsze poematy można było pod względem pomysłu przenosić w lata 1831—1832. Jeśli nie zawsze wykonanie i wykończenie artystyczne potwierdziło hypotezę wczesności, to przecież możliwość *koncepcyi* pierwotnej z góry wykluczyć się nie daje: utwory francuskie z lat 1830—1832 dowodzą, że pod tym względem u Krasińskiego niema kresu niespodziankom i że wobec gienialnego rozkwitu jego sił twórczych w Genewie, wszelkie p o m y s ł y są u niego, bez względu na wiek, zawsze możliwe, pomysły, nie zaś w y k o n a n i e. Jako charakterystyczny, typowy, a do niedawna w rękopisie ukrywający się przykład, może służyć S e n w *Herburcie* i ewolucya jego

w artystycznem rozwinięciu od r. 1834 do 1852! A gdy już o Śnie mowa, niech i do znamion charakterystycznych jego *formy* tworzenia i to zaliczonem będzie, że od najwcześniejszych lat *wizya senna* będzie ulubioną formą jego fantazyi twórczej („Rozmowa Napoleona z Aleksandrem I.“ z r. 1826!— *Sen* Opina w „Panu trzech pagórków“ (1828 r.); *Sen* Elżbiety Pileckiej [1829 r.]; *On,* ułomek z kwietnia 1830 r., a w nim *Sen* młodzieńca; liczne *Sny* w drobnych utworach francuskich z lat 1830—1831; *Sen* w albumie pani Załuskiej z końca sierpnia 1832 r. itd. itd. itd.).

Sny i mary wyobraźni rozwiewała okrutna rzeczywistość Mikołajowskich rządów. Po wyładowaniu nadmiaru bolu, trosk i cierpień patryotycznych i społecznych w *Nieboskiej* i *Irydionie* nastała chwila oszołomienia w miłości zakazanej, nie dającej przecież ukojenia trwałego; owszem z roku na rok narastała świadomość przewiny i zgryzota moralna. W tej dziwnie splątanej organizacyi duchowej pomimo zupełnej rozterki serca, umiejącej dobierać sobie ornamentów artystycznych pod wpływem kolejnym Balzac'a, Jean Paula, lub Novalisa — panował przecież niepodzielnie nakaz wytrwałej służby Ojczyźnie. Krew młoda burzyła się i rozpierała piersi żądzą szczęścia ziemskiego — ale równocześnie umysł nieustannie zmagał się z zagadnieniami bytu ludzkiego i umiał dobrze rozróżnić między namiętnością człowieka a obowiązkiem Polaka. Jeśli w walce z ponętą niewieścią Poeta nieraz w życiu po ludzku uległ — on, co bezbronnym był wobec wszelkiego Piękna — jeśli i na nim sprawdzić łatwo starą maksymę: *video meliora proboque, deteriora sequor*, to nie zapominajmy, że Krasiński, spłacając smutny haracz niestałości uczuć ludzkich, nie tracił jednak nigdy z oczu świętych i wiekuistych celów, nie sprzeniewierzył się nigdy ideałom narodowym. Doskonale zdawał sobie sprawę ze swych upadków i wzlotów; troską istotną była mu zawsze obawa, aby wśród fal przemijającej rzeczywistości, zalewającej mu wzrok i serce, obronić i uchronić to, co się skryło w najgłębsze jego tajnie, w *sancta sanctorum:* „mniejsza o kobietę; są świętsze miłości, ukryte głębiej, serdeczniej z duszą naszą splecione, a gdy się objawią, straszniejsze na świecie“! *(Herburt).*

Otóż tym „świętszym miłościom“ zawsze wiernym pozostał Zygmunt Krasiński, o nie dbał po nad wszystko; sercem je ukochał, a rozum cały wysilał i kształcił tak, aby w zgodzie był z sercem, aby dla obojga celem najświętszym była: Polska. Więc, gdy w kolei losu tak się złożyło, że równocześnie prawie serce oddał Delfinie-Beatryczy, a rozumem skojarzył się z filozofem, który w Ojcze-naszu rozwią-

zać chciał zagadkę Ludzkości i w rozwiązaniu tem pogodzić ogólno-ludzkie i polskie pragnienia — Zygmunt Krasiński znalazł się u szczytu szczęścia i przez krótkich lat kilka nieziemskiem żył życiem: wpatrzony w czarodziejską wizyę *Przedświtu,* którego rzeczywistość na jawie zapowiadał rozum Cieszkowskiego, Poeta wzbijał się w rajską dziedzinę ułudy i z wyżyn *Psalmów* upewniał, że anielstwa czas już blizki...

Święte złudzenia! nie byłybyście przecież złudzeniami, gdyby naród nasz potrafił był dokonać tego jedynego cudu, o jaki błagał Poeta na rok przed rzezią galicyjską: „jeden tylko, jeden cud“... Ale takie „przez miłość przemienienie“ nie dokonało się nigdy i nigdzie odrazu. Nie dokonało się po dziś dzień. W tem już niema winy Poety. Zasługą zaś Jego przed Bogiem i Polską pozostanie, że śmiało i bezwzględnie, a silnie i pięknie określił, jaką drogą iść do spełnienia „cudu“. Dał program społeczny na zawsze ważny, a nie na jedno pokolenie obliczony. Polski to program, z polskiego serca wyjęty, a rozumem świata *ex post* stwierdzony. Lepszego nie znamy i dzisiaj po siedemdziesięciu blizko latach:

„Wylać ducha na miliony, ciałom wszystkim rozdać chleba, duszom wszystkim myśli z nieba; nic nie spychać nigdy w dół, lecz do coraz wyższych kół iść przez drugich podnoszenie“...

Od lat tylu słowa te unoszą się nad polską ziemią... „Lecz słowo tylko, to marna połowa arcydzieł życia“. Wiedział o tem Poeta, skoro pragnął uderzyć „w czynów stal“. Niech nikt mu nie urąga, że na te czyny się nie zdobył, on, który skuty był podwójnymi łańcuchami niewoli: narodowej i ojcowskiej, który przez życie całe bezimiennym musiał pozostać, aby odsłonieniem własnej przyłbicy nie oddać pod pręgierz narodowej wzgardy tego, co mu dał życie i imię, co na przekór „świętszym miłościom“ był mu przecież do zgonu umiłowanym ojcem... Nigdy nie będziemy rozumieć w całej pełni losu tragicznego Poety, któremu nie było danem rozwinąć swobodnie skrzydeł do orlego lotu! Mieli swe straszne chwile: Mickiewicz w celi bazyliańskiej, nad Newą, lub w Poznańskiem, Słowacki w mniszej samotności pielgrzymiego żywota — ale takich kajdan rodzinnych, jakie dźwigać musiał przez życie całe Zygmunt Krasiński, oni nie zaznali.

Ileż zniweczonych nadziei, ile na własnej piersi ręką najbliższą zadanych a skrywanych ran, ile łez wylanych nad sobą w jednym takim okrzyku: „ja na trybuna raczej stworzon, Savonarolę czuję w sobie, a czemże się stałem? czem jestem?!... O nie, nie szaleniec ze mnie, ale nieszczęśliwy człowiek“ (1843).

Gdy mu się ten jęk duszy z pod serca wyrywał, czyż mógł przypuszczać, że przyjdą nań cięższe jeszcze czasy już nie żalu nad sobą, ale trwogi o naród, najwyższego niepokoju o Ludzkość?! Już rok 1846 zachwiać mógł przekonaniem o blizkości trzeciej epoki, o blizkim dniu Ducha Świętego — ale dopiero 1848 rok wywrócił podstawy filozoficzne wstępu do *Przedświtu,* przyniósł z sobą jakby trzęsienie ziemi, które wzniosło zrazu nadzieje górnie, aby niemi cisnąć w padół i wydrwić bezlitośnie wiarę w „sumienie Ducha ludzkiego" i w „świętą przyszłość ludzkości"... Traktat o Trójcy w Bogu i w człowieku struchleje ze zgrozy wobec rzeczywistości, nie doczeka się już dokończenia i pomnoży liczbę fragmentów niepospolitych.

Rok 1848 wywoła drugie w życiu Krasińskiego ciężkie przesilenie, podobne do pierwszego z r. 1831-go, z tą kardynalną różnicą, że dokona się ono w organiźmie znękanym chorobami, pozbawionym odporności lat młodych. Przejścia gwałtowne: od nadziei wyruszenia z Rzymu z bronią w ręku do Polski, do strachu przed anarchią i komuną wpłynęły fatalnie na rozstrój nerwów. Wzmogły się przywidzenia i czarne myśli. Towianizm, przed kilku jeszcze laty trzeźwo i sprawiedliwie przezeń osądzany, teraz popada w krzywdzące podejrzenia o współudział w krwawych czynach wywrotowych. Nieufność głęboka i niepokonalna do lepszych stron natury ludzkiej bierze górę nad dawniejszą, uśmiechniętą otuchą *Przedświtu.* Cierpienia fizyczne podcięły w korzeniach dawniej coraz to zieleniejące się, coraz to odradzające się pędy nadziei. Już się miało pod koniec twórczości artystycznej. Źródło natchnień wysychało w pożodze *Dnia dzisiejszego,* który nie przestał być i dla nas jeszcze dzisiejszym, chociaż wyprzedził rzekomą „wiosnę ludów". Poeta wydawał jeszcze niejedno z teki, ale czuł sam doskonale, że tylko dawniejszego siebie wskrzesza. *(Sen* wyjęty z Wstępu do *Nieboskiej,* wydany w r. 1852, *Resurrecturis* z r. 1846, wydane w r. 1852). Zamach stanu Napoleona III. ożywił go wówczas i dodał nadziei, że może dla Polski lepsze nadchodzą czasy. Jak w r. 1848 Piusa IX., tak teraz Napoleona III. informował i ostrzegał — nadaremnie. Dożył przecie upadku Mikołaja, doczekał się trochę łagodniejszego powiewu nowych rządów Aleksandra II. i mógł marzyć o lepszej narodu przyszłości. Bóg oszczędził mu widoku nowej niedoli naszej po r. 1863!

* * *

Setna rocznica urodzin Z. Krasińskiego zastaje nas w pełni prac, przygotowujących dokładne zrozumienie doniosłości

Jego w życiu naszem duchowem. Nie pora jeszcze kusić się o syntezę, gdy wydanie jubileuszowe ma się dopiero ukazać, a w niem nowe, nieznane jeszcze ogółowi utwory; kiedy dwa tomy korespondencyi z Cieszkowskim dorzucą snop światła na drogi duchowe Traktatu o Trójcy; kiedy cały szereg pracowników znosi owoce swych rozmyślań nad twórcą *Nieboskiej* i *Irydiona*. W samym tym ruchu, poprzedzającym Jubileusz, znać tyle szczerego zapału i tyle szlachetnego wysiłku myśli, że stanowi on, sam w sobie, hołd głęboki i trwały. Na wyżynach ducha panuje śpiewak *Przedświtu* i *Psalmów*. Poetą popularnym nie prędko jeszcze będzie — może nigdy. Ale Pascal we Francyi nie był i nie jest także popularnym, chociaż zalicza się do gieniuszów narodu swego. Nie każdemu dany klucz, otwierający złote wrota do skarbca myśli Zygmuntowych; nie każdy chce i może doczytać się w jednem zdaniu z listów Krasińskiego więcej poezyi i prawdy wszechludzkiej, niż w setkach rymów szumnych. Ale jak za życia nie dbał o sławę pisarską i bezimiennym pozostał, tak po śmierci nie ubiega się o bezkrytyczne, wiecowe hołdy. Krytyków swych, jak tyle innych spraw naszych, przepowiedział sam sobie w *Dniu dzisiejszym:*

„Cenię go mocno, ale ganię za to, że nigdy nie był dość arystokratą"; odpowie drugi: „cenię go mocno, lecz nie cierpię za to, że nigdy nie był dosyć demokratą"; znajdzie się i trzeci, który orzecze: „on był powinien umrzeć komunistą...

A przecież:

„Od wszelkich stronnictw napuszonej mowy pełniejsze życia milczenie tej głowy, na której rysach się ból narodowy rozpostarł wszystek — on ból, co od wieka każdego w Polsce rozdziera człowieka".

Przez ten ból będzie On zawsze nam drogim, będzie jednym z tych, co wiodą w przyszłość, w przedświt lepszych czasów,

bo kochał Polskę oną wiekuistą,
ziemsko-potężną i anielsko-czystą.

On żył w tej miłości i w niej też umarł. Z niej czerpał siły na swój żywot ciernisty, z niej płynęły pociech zdroje, któremi krzepił ojców naszych, które pójdą z pokolenia w pokolenia; miłość ta silniejsza od śmierci. Śmierci — wiadomo — on nie uznawał. Kazał jej pełnić rolę bezstronnego, wyższego nad prądy chwilowe rzeźbiarza:

„Śmierć ma dłuto nieśmiertelne i rzeźbi człowieka w posąg biały, czysty, idealny, na którego kształtach marmurowych tylko piękno ducha jego odbić się powinno"!

Niech więc taki posąg z Niego wstanie! Dążmy do tego.

Lwów. *Józef Kallenbach.*